



DEKALOG W PRAWIE I RZECZYWISTOŚCI SPOŁECZNEJ

„Nie mów fałszywego świadectwa”

O prawdzie w szkole, na uniwersytecie, w kulturze i polityce

dr Artur Górecki



Klub
Stańczyka

FUNDACJA
NARODOWY
MARSZ PAPIESKI



CYKL WYKŁADÓW

„Dekalog w prawie i rzeczywistości społecznej”

Cykl w 35. rocznicę IV pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny (1991–2026)



Klub
Stańczyka

FUNDACJA
NARODOWY
MARSZ PAPIESKI

Spis treści

Prawda, która nie jest nasza.....	5
Jak działa kłamstwo społeczne	6
Szkoła: czy uczymy szukania prawdy?.....	7
Uniwersytet: <i>plus ratio quam vis</i>	9
Media i polityka: od prawdy do „narracji”	10
Struktury grzechu, czyli kiedy kłamstwo jest tanie	11
Praca nad mową.....	12
Aneks: Homilia św. Jana Pawła II, Olsztyn, 6 czerwca 1991 (fragmenty).....	15

„Nie mów fałszywego świadectwa”*

O prawdzie w szkole, na uniwersytecie, w kulturze i polityce

dr Artur Górecki

dyrektor Centrum Edukacyjnego Ordo Iuris

Wiosną 1990 roku Sejm zlikwidował cenzurę (Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk z siedzibą przy ulicy Mysiej w Warszawie), która przez blisko pół wieku decydowała, co wolno czytać Polakom. Wydawało się, że problem został rozwiązany. Skoro nikt już „nie skreśla”, to wszyscy możemy mówić prawdę.

Rok później, 6 czerwca 1991 roku, Jan Paweł II stanął w Olsztynie i powiedział coś, czego wtedy chyba nie bardzo chcieliśmy słuchać: że to dopiero początek pracy. Że odzyskaliśmy – jak to nazwał za Norwidem – wolność mowy.

Warto się przy tych słowach olsztyńskiej homilii zatrzymać, bo kryje się w nich myśl, wokół której chciałbym oprzeć niniejsze rozważania. Norwid w „Rzeczy o wolności słowa” odróżniał mowę od słowa. Mowę ma każdy, kto potrafi wydawać znaczące dźwięki. Słowo wymaga czegoś więcej: wiąże mówiącego z tym, co mówi, a to, co mówi – z rzeczywistością. Można mieć pełną swobodę mówienia i jednocześnie nie realizować wolności, która odnosi się do używanego słowa. Papież ujął to tak: „Nie wiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych”.

W 1991 roku to rozróżnienie brzmiało jak przestroga. Dziś brzmi jak diagnoza. Większość z nas ma w kieszeni urządzenie, które pozwala mu w ciągu sekundy „przemówić” do tysięcy ludzi. Mimo to, chyba nigdy nie było tak trudno usłyszeć słowo (nawet to słowo pisane małą literą).

” W 1991 roku to rozróżnienie brzmiało jak przestroga. Dziś brzmi jak diagnoza.

Chciałbym postawić tu przede wszystkim cztery pytania. Czy edukacja uczy szukania prawdy? Czy uniwersytety służą jeszcze temu, do czego je powołano? Czy prawda ma miejsce w mediach i polityce? I gdzie w tym wszystkim działają struktury grzechu? Zanim spróbuję na nie odpowiedzieć, muszę dookreślić, co rozumiem przez prawdę. Bez tego wszystkie cztery pytania wiszą niejako w powietrzu, bo nawet ci, którzy odwołują się do kategorii prawdy, nie zawsze rozumieją ją w ten sam sposób.

* Artykuł stanowi opracowanie wykładu o społecznym wymiarze VIII przykazania, wygłoszonego 8 października 2026 r. w Klubie Stańczyka w Warszawie w ramach cyklu „Dekalog w prawie i rzeczywistości społecznej”, zorganizowanego w 35. rocznicę IV pielgrzymki św. Jana Pawła II do Ojczyzny przez Fundację Narodowy Marsz Papieski.

Prawda, która nie jest nasza

Zacznijmy od człowieka, który zadał chyba najstępniejsze pytanie o prawdę. Piłat zapytał Chrystusa: „Cóż to jest prawda?”. I nie poczekał na odpowiedź. Ewangelista pisze, że „powiedziawszy to, wyszedł” (J 18,38).

Piłat nie był filozofem. Był urzędnikiem, który miał władzę i miał problem do rozwiązania, i może właśnie dlatego wydaje się tak współczesny. Jego sceptycyzm brał się z wygody, a niekoniecznie z namysłu. Jeśli prawdy nie ma, to nie ma też winy. Jest tylko tłum, który krzyczy, i decyzja, która ma ten tłum uspokoić. Kiedy dziś słyszymy, że „każdy ma swoją prawdę”, to przede wszystkim brakuje w tym pokory, czyli właśnie stanięcia w prawdzie o sobie i otaczającej nas rzeczywistości.

Klasyczna filozofia realistyczna – od Arystotelesa przez św. Tomasza po współczesne jej ujęcia – odpowiada na pytanie Piłata zdumiewająco prosto. Arystoteles w *Metafizyce* mówi: prawdą jest powiedzieć o tym, co jest, że jest, a o tym, czego nie ma, że tego nie ma. Tomasz ujmie to później językiem scholastycznym: prawda to zgodność umysłu z rzeczą, *adaequatio rei et intellectus*.

Miarą jest rzecz, a nie umysł. To nie ja ustalam, co jest prawdą. Ja mogę ją najwyżej rozpoznać albo przeoczyć. Prawda nie jest moja, jest ona odkryciem tego, jak się rzeczy mają w rzeczywistości.

Z tego wynikają trzy rzeczy.

Po pierwsze, **prawdy się szuka**. Skoro jej nie tworzę, muszę do niej dojść. Wymaga to wysiłku, cierpliwości i pokory wobec rzeczy. Kto myśli, że prawdę się ustala, ten jej już nie szuka. On ją negocjuje.

Po drugie, **prawda łączy**. Opinie można zsumować albo przegłosować, ale złączyć ludzi może dopiero to, co jest ponad nimi. To, co ich przekracza. Dialog ma sens tylko wtedy, gdy jest coś do znalezienia, coś, do czego wspólnie dążymy. Jeśli niczego takiego nie ma, zostaje walka, targ, albo pozór. Właśnie z takimi sytuacjami mamy dziś najczęściej do czynienia, gdy ktoś mówi o potrzebie dialogu.

Po trzecie, **prawda zobowiązuje**. Św. Tomasz zalicza prawdomówność do sprawiedliwości. Prawdę jestem winien drugiemu człowiekowi tak, jak jestem mu winien to, co pożyczyłem. Ludzie nie mogliby żyć razem, gdyby sobie nawzajem nie ufali, że mówią prawdę, przynajmniej na jakimś elementarnym poziomie.

Stąd już krok do samego przykazania. W pierwotnym brzmieniu była to norma sądowa: chodziło o świadka przed sądem. Przypomnę historię Nabota z Pierwszej Księgi Królewskiej.

Nabot miał winnicę obok pałacu króla Achaba. Król chciał ją kupić, Nabot odmówił, bo było to dziedzictwo jego ojców. Król bardzo się rozgniewał. Wtedy królowa Izebel napisała listy w imieniu króla, opatrzyła je królewską pieczęcią i wysłała do starszych miasta. Kazała posadzić Nabota i postawić naprzeciw niego dwóch ludzi, którzy zaświadczą, że bluźnił Bogu i królowi. Starsi zrobili, co im kazano. Świadkowie powiedzieli, co im kazano. Nabota ukamienowano. Król zajął winnicę.

Warto zwrócić uwagę, że wszystko odbyło się zgodnie z procedurą. Był post, było zgromadzenie, byli świadkowie, był wyrok. Nikt z uczestników nie musiał się czuć zabójcą. Każdy zrobił tylko swoją część. Starsi wykonali polecenie sygnowane pieczęcią władcy, świadkowie złożyli zeznanie, tłum rzucał kamienie, bo przecież sąd orzekł. Trudno o pełniejszy opis tego, co Jan Paweł II nazwie później „strukturą grzechu”.

Jak działa kłamstwo społeczne

Zanim przejdę do szkoły, kilka słów o tym, jak działa kłamstwo, które przestało być grzechem pojedynczego człowieka i stało się sposobem funkcjonowania wspólnoty.

Václav Havel w eseju *Siła bezsilnych* opisał kierownika sklepu warzywnego. Ten człowiek stawia w witrynie, między cebulą a marchewką, hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!”. Havel pyta, czy ten człowiek w to wierzy. Najpewniej nigdy się nad tym nie zastanawiał. Plakat przyszedł z centrali razem z cebulą i marchwią, a wywiesza się go, bo tak się robi i nikt nie chce kłopotów. Jestem posłuszny, więc mam prawo do spokoju.

Kłamstwo systemowe nie potrzebuje naszej wiary. Wystarcza mu nasze posłuszeństwo. Działa, kiedy wszyscy powtarzają te same słowa, a każdy z osobna sądzi, że tylko on w nie nie wierzy. Staje się wtedy środowiskiem naszego życia, ale środowiskiem toksycznym, które nas niszczy.



Kłamstwo systemowe nie potrzebuje naszej wiary. Wystarcza mu nasze posłuszeństwo.

Hannah Arendt w eseju „Prawda i polityka” stwierdza, że skutkiem konsekwentnego kłamania nie jest to, że ludzie przyjmują kłamstwo za prawdę. Skutkiem jest zniszczenie zmysłu, dzięki któremu orientują się w rzeczywistym świecie. Przestają odróżniać prawdę od fałszu, bo przestaje im na tym zależeć. A człowiek, któremu na tym nie zależy, jest gotowy uwierzyć we wszystko i w nic.

W 1991 roku można było sądzić, że to opis przeszłości. Papież mówił w Olsztynie: „Przez wiele lat publicznie nie mówiono prawdy – i nie dopuszczano do jej mówienia. Istnieje przeto wielka potrzeba odkłamania naszego życia w różnych zakresach”. Nie zatrzymał się jednak na przeszłości. Opisał też zjawisko, które miało dopiero nadejść. Słowa mogą być „tak preparowane, ażeby robić wrażenie”, że są dobrem. I dodał: „to się nazywa manipulacja”. Wskazał też rzecz najszybszą: że można powiedzieć prawdę po to, żeby uzasadnić własne kłamstwo. Prawda oddana na służbę kłamstwa jest groźniejsza od zwykłego fałszu, bo trudniej ją zdemaskować.

Jak działa manipulacja dziś? Najskuteczniej przez zmianę nazw, rzadziej przez kłamstwo o faktach. Kto ustala słowa, ten ustala, co wolno pomyśleć. Orwell to rozumiał: nowomowa miała sprawić, żeby pewnych myśli nie dało się w ogóle sformułować.

Sięgnę po jeden przykład bieżący, ale jako ilustrację mechanizmu, a nie temat polityczny. Chodzi o spór o transkrypcję zagranicznych związków osób tej samej płci jako małżeństw. Kwestie prawne zostawiam prawnikom. Akt urzędowy, opatrzony pieczęcią, nazywa pewną rzeczywistość słowem, które od tysięcy lat oznaczało coś innego: związek mężczyzny i kobiety, z natury otwarty na życie.

Rzeczywistość się od tego nie zmienia. Zmienia się coś innego: urzędnik stanu cywilnego, nauczyciel, autor podręcznika mają odtąd obowiązek używać tego słowa w nowym znaczeniu. Prawo, które nazywa rzecz inaczej, niż ona jest, nie zmienia rzeczy. Zmienia ludzi, którzy muszą ją tak nazywać.



Prawo, które nazywa rzecz inaczej, niż ona jest, nie zmienia rzeczy. Zmienia ludzi, którzy muszą ją tak nazywać.

I znowu mamy przed oczami Nabota: pieczęć, procedura, każdy robi tylko swoją część. I warzywniak Havla: urzędnik wpisuje do rejestru to, co dostał z centrali, bo tak się teraz robi. Nie musi w to wierzyć. Wystarczy, że to wykona.

Szkoła: czy uczymy szukania prawdy?

Pierwsze pytanie: czy edukacja uczy dziś szukania prawdy? Moja odpowiedź brzmi: coraz mniej. I nie zawsze z winy nauczycieli. Znam ich wielu, sam byłem nauczycielem i dyrektorem szkół. Znaczna część z nich robi, co może, w systemie, który z kolei robi wiele, żeby im przeszkodzić. Oczywiście, musimy też pamiętać o tych, którzy zostali już „sformatowani” zupełnie inaczej, czy to przez kulturę, która nas otacza, czy bardziej konkretnie właśnie przez szkołę i uniwersytet.

Zacznijmy od rzeczy pozornie technicznej. Od mniej więcej trzydziestu lat (na wskazanie dużo wcześniejszych źródeł kryzysu cywilizacyjnego, w którym żyjemy, nie ma tu miejsca) dominuje w pedagogice przekonanie, że szkoła powinna przekazywać nie tyle wiedzę, ile kompetencje. Ucząc uczenia się, wyszukiwania informacji, pracy w grupie. Brzmi rozsądnie. Zauważmy jednak, że żadna z tych kompetencji nie ma przedmiotu. Uczymy szukania, nie mówiąc, czego warto szukać. Chesterton zauważył, że umysł otwiera się tak jak usta – po to, żeby je zamknąć na czymś solidnym. Szkoła, która uczy wyłącznie otwierania, wychowuje ludzi z otwartymi ustami, ale nie daje człowiekowi właściwego pokarmu.

Druga rzecz: krytyczne myślenie. Wielu dziś o nim mówi. Tyle że w praktyce często sprowadza się ono do tego, co Paul Ricoeur nazwał hermeneutyką podejrzliwości. Uczymy młodego człowieka, żeby wobec każdego tekstu najpierw zapytał: kto na tym zyskuje? Komu to służy? Jakie interesy stoją za autorem? Te pytania bywają potrzebne. Ale jeśli są pierwsze, to pytanie „czy to prawda?” w ogóle się nie pojawia. Z takiej szkoły wychodzi cynik, a nie poszukiwacz. A cynik jest najłatwiejszy do zmanipulowania, bo skoro w nic nie wierzy, pójdzie za tym, kto głośniejsze krzyczy.



Z takiej szkoły wychodzi cynik, a nie poszukiwacz. A cynik jest najłatwiejszy do zmanipulowania, bo skoro w nic nie wierzy, pójdzie za tym, kto głośniejsze krzyczy.

Krytycyzm w sensie klasycznym to coś innego. *Krinein* znaczy po grecku rozróżniać, osądzać. Krytyczny jest ten, kto umie odróżnić fakt od opinii, argument od emocji, rzecz od jej obrazu. A tego

nie da się nauczyć w próżni. Trzeba coś wiedzieć, żeby móc coś osądzić. Trzeba posiadać kryterium osądu.

Trzecia kwestia to coś, co miałem okazję oglądać z bliska. Przez kilka lat odpowiadałem w Ministerstwie Edukacji i Nauki za podstawy programowe i podręczniki, więc znam ten mechanizm od środka.

Podstawa programowa nie jest dokumentem neutralnym światopoglądowo. Nie ma czegoś takiego. Każda podstawa jest wyborem: tego, co młody człowiek, młody Polak musi przeczytać, a czego nie; które wydarzenia z historii zapamięta i jakie słowa pozna. Podstawą wyboru jest sąd o tym, co ważne, a podstawą sądu o tym, co ważne, jest sąd o tym, kim jest człowiek. Neutralność w tej sprawie to tylko inna, myląca nazwa dla wyboru, który opiera się na innej wizji człowieka, kultury, sensu i celu życia niż klasyczna.

Oto jeden z przykładów. Przez kilkadziesiąt lat polska szkoła uczyła, że za zbrodnię katyńską odpowiadają Niemcy. Tak pisano w podręcznikach, w encyklopediach, tak uczono w szkole. Wielu nauczycieli wiedziało, że to nieprawda, i milczało albo mówiło o tym szeptem, w domu. Cyceron nazwał historię świadkiem czasów i światłem prawdy. Szkoła PRL zrobiła z niej fałszywego świadka – dosłownie w sensie ósmego przykazania. To nie jest odległa przeszłość. Żyją ludzie, którzy tego uczyli, i ludzie, których tego uczono. Dzisiaj również dokonuje się manipulacji historią. Bynajmniej nie mam na myśli tylko obecnej ekipy kierującej MEN. Mamy do czynienia z działaniami, których celem jest zerwanie z kulturą zakorzenienia.

Co z tego wynika? Że szkoła nie może być neutralna wobec prawdy. Może jej służyć albo nie. A służy jej, gdy przywraca uczniowi rzeczywistość: tekst w całości zamiast streszczenia, źródło zamiast opinii o źródle, przyrodę oglądaną zamiast przyrody na ekranie. Dawna szkoła miała na to nazwę: *trivium*. Gramatyka uczyła nazywać rzeczy po imieniu. Logika uczyła sądzić. Retoryka uczyła mówić prawdę tak, żeby inni chcieli jej słuchać. Trzy stopnie odpowiedzialności za słowo. Nie znam w pedagogice lepszej odpowiedzi na papieską homilię z Olsztyna.



Szkoła nie może być neutralna wobec prawdy. Może jej służyć albo nie.

I rzecz ostatnia, może najważniejsza. **Prawdomówność nie uczy się z podręcznika. Uczy się jej od ludzi.** Dziecko, które widzi, że dorosłym zdarza się „niewinnie” kłamać, uczy się, że prawda jest do negocjacji. Uczeń, który widzi nauczyciela mówiącego co innego na lekcji, a co innego w pokoju nauczycielskim, uczy się wystawiać hasło w witrynie, jak kierownik sklepu u Havla. **Wychowanie to formowanie człowieka, a formuje się przede wszystkim przykładem.** Nie da się tego dobrze zrobić – albo jest to bardzo trudne – w niesprzyjającym kontekście kulturowym, czyli tym, co określa sposób naszego życia.

Uniwersytet: *plus ratio quam vis*

Drugie pytanie: czy uniwersytety służą jeszcze celowi, do którego je powołano? Żeby na nie odpowiedzieć, trzeba sobie przypomnieć, co to był za cel.

Średniowieczne słowo *universitas* oznaczało wspólnotę, korporację: *universitas magistrorum et scholarium*, wspólnotę mistrzów i uczniów. Wspólnotę wokół czego? Wokół prawdy, której razem szukają. Uniwersytet nie powstał po to, żeby kształcić kadry dla gospodarki, choć przy okazji je kształcił. Powstał, bo ludzie uwierzyli, że prawda istnieje, że można do niej dojść rozumem i że warto na to poświęcić życie.

Uniwersytet Jagielloński ma w swoim godle słowa *Plus ratio quam vis* – niech rozum przeważa nad siłą. W tych czterech słowach mieści się cała filozofia uniwersytetu: racja należy do argumentu, a nie do tego, kto ma władzę, pieniądze albo większość. Kazimierz Twardowski, odbierając doktorat honorowy Uniwersytetu Poznańskiego, wygłosił przemówienie *O dostojności uniwersytetu*. Zadaniem uniwersytetu jest według niego zdobywanie prawd i uczenie, jak się je zdobywa. Kto prawdę fałszuje albo ją przemilcza, bo wymagają tego różnorakie interesy, sprzeniewierza się uniwersytetowi, choćby miał wszystkie formalne tytuły.

Co się z tym stało? Widzę tu niejako trzy procesy.

Pierwszy: uniwersytet stał się przedsiębiorstwem. Liczy punkty, granty, wskaźniki, miejsca w rankingach. Parametryzacja mierzy liczbę publikacji, nie ich prawdziwość. Naukowiec, który przez dziesięć lat pracuje nad jedną rzeczą i dochodzi do prawdy, przegrywa z tym, kto co roku publikuje pięć artykułów, których nikt nie czyta. Kłamstwem w ścisłym sensie nazwać tego nie można. Powstaje jednak układ, w którym prawda przestaje się opłacać.

Drugi: uniwersytet się rozpadł. Wiele wydziałów, wiele specjalności, żadnej wspólnej miary. Specjaliści wiedzą coraz więcej o coraz mniejszym kawałku rzeczywistości i nikt już nie pyta, jak te kawałki się składają. A pytanie o całość to właśnie pytanie filozofii. Jan Paweł II w *Fides et ratio* pisał, że pod wpływem fałszywej skromności człowiek „zadowala się prawdami częściowymi i tymczasowymi i nie próbuje już stawiać zasadniczych pytań (...)”¹. Uniwersytet bez metafizyki jest jak dom bez fundamentów: długo może stać, jeśli nie ma burzy.



**Uniwersytet bez metafizyki jest jak dom bez fundamentów:
długo może stać, jeśli nie ma burzy.**

Trzeci: to lęk. Na wielu zachodnich uczelniach przez ostatnie lata kandydat do pracy musiał składać oświadczenia ideowe, deklarować popieranie określonych programów. Profesorów zmuszano do odejścia za stwierdzenia, które jeszcze pokolenie wcześniej były oczywistościami. Część tych praktyk w ostatnich latach wycofano, ale coś po nich zostało: autocenzura. Młody doktor wie, o czym lepiej nie pisać. I to jest właśnie ten warzywniak Havla, tylko w togach. *Plus vis quam ratio*.

1 Jan Paweł II, encyklika *Fides et ratio*, p. 5.

Czy więc uniwersytety służą swojemu celowi? Mam nadzieję, że jeszcze są takie miejsca. Wiele z nich jeszcze służy, dzięki ludziom, a często wbrew strukturze. To ludzie wierni prawdzie trzymają dziś uniwersytet przy prawdzie. Jednakże takie postawy są w zaniku i robi się wszystko, aby je skutecznie wyeliminować z przestrzeni życia uniwersyteckiego. We wstępie do *Fides et ratio* Papież napisał, że wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Dziś trzeba powiedzieć coś, co brzmi jak paradoks: to wiara bierze rozum w obronę. To ludzie wierzący są dziś często ostatnimi, którzy upierają się, że rozum może poznać prawdę.

Media i polityka: od prawdy do „narracji”

Trzecie pytanie: czy prawda ma jeszcze miejsce w mediach i polityce?

W olsztyńskiej homilii pada też zdanie, które w 1991 roku mogło wydawać się przesadne: „Środki przekazu mogą stać się środkami przemocy, jeżeli stoi za nimi jakaś inna przemoc”. Wtedy myśleliśmy o tej „innej przemocy” w kategoriach, które znaliśmy: partia, cenzura, telewizja państwowa. Dziś ta przemoc ma inną twarz. Jest nią np. model biznesowy.

Media, z których korzysta większość z nas, zarabiają na naszej uwadze. A uwagę najskuteczniej przyciąga oburzenie, strach i sensacja, nie prawda. Badacze z MIT prześledzili w 2018 roku ponad sto tysięcy wiadomości, które na Twitterze podawały sobie dalej około trzy miliony ludzi. Fałszywe rozchodziły się szybciej, dalej i szerzej niż prawdziwe. Roznosiły je nie automaty, tylko ludzie, bo fałsz był po prostu ciekawszy. Kłamstwo jest zwykle bardziej zaskakujące niż prawda, bo nie musi się liczyć z rzeczywistością. Algorytm niczego nie chce. Po prostu nagradza to, co się klika. I tak, bez żadnego cenzora, powstaje maszyna, która sama z siebie promuje fałsz.

Do tego dochodzi sztuczna inteligencja. Można dziś w kilka minut wyprodukować nagranie, na którym dowolny człowiek mówi dowolną rzecz. Skoro wszystko może być sfalszowane, to każdą prawdę, która jest dla mnie niewygodna, mogę ogłosić fałszerstwem. To jest dokładnie ten stan, który opisywała Arendt: nie wierzymy kłamstwu, tylko przestajemy wierzyć cemukolwiek.

A polityka? Zwróćmy uwagę na jedno słowo, które w ciągu ostatnich kilkunastu lat zrobiło w polszczyźnie zawrotną karierę: „narracja”. „Mamy swoją narrację”, „trzeba zbudować narrację”, „narracja przeciwników”. To słowo przyszło z teorii literatury, gdzie oznacza sposób prowadzenia opowieści. Kiedy polityk mówi o „narracji”, przyznaje, często nieświadomie, że bardziej niż to, jak było, interesuje go, jak to opowiedzieć.



Kiedy polityk mówi o „narracji”, przyznaje, często nieświadomie, że bardziej niż to, jak było, interesuje go, jak to opowiedzieć.

Papież w Olsztynie opisał to dość precyzyjnie: „Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężać w dyskusji i obronić swoje – może właśnie błędne – stanowisko”. Wystarczy włączyć

dowolny program publicystyczny. Format jest zbudowany tak, żeby ktoś wygrał. Nikt nie przychodzi tam po to, żeby czegoś się dowiedzieć. Kto zmieni zdanie pod wpływem argumentu, przegrywa.

W 2011 roku CBOS razem z Centrum Myśli Jana Pawła II zapytał Polaków właśnie o to. Trzy czwarte pytanym uznało brak prawdy w życiu publicznym za poważny problem. Dwie trzecie dostrzegało nadużywanie wolności słowa². Nie mam nowszych danych, ale nie sądzę, żebyśmy dziś wypadli w tym lepiej.

I jeszcze jedno, bo uczciwość tego wymaga. Łatwo jest mówić o kłamstwach drugiej strony. Każdy z nas ma swoich ulubionych kłamców po przeciwnej stronie sporu. Prawdomówność zaczyna się tam, gdzie jestem gotowy przyznać rację przeciwnikowi, kiedy ją ma, i powiedzieć prawdę o swoich, kiedy błędzą. Ksiądz Piotr Skarga nie kierował „Kazań sejmowych” do wrogów Rzeczypospolitej, tylko do swoich: do króla i stanów sejmujących. Mówił im rzeczy gorzkie, bo ich kochał.

Struktury grzechu, czyli kiedy kłamstwo jest tanie

Czwarte pytanie: gdzie w tym wszystkim widzę to, co katolicka nauka społeczna nazywa strukturami grzechu?

Jan Paweł II wprowadził to pojęcie w encyklice *Sollicitudo rei socialis* w 1987 roku. Ostrożnie, bo wiedział, że łatwo je nadużyć. Struktura grzechu nie jest czymś, co zwalnia człowieka z odpowiedzialności, w rodzaju „to system, nie ja”. Przeciwnie. W adhortacji *Reconciliatio et paenitentia* pisał, że grzech społeczny jest zawsze owocem nagromadzenia grzechów osobistych. Struktury rodzą się z konkretnych wyborów konkretnych ludzi, potem się utrwalają, stają się trudne do usunięcia i same zaczynają skłaniać innych do zła. We wspomnianej encyklice Papież pisał o mechanizmach, które, „choć są kierowane wolą ludzi, działają w sposób jakby automatyczny”. Jako ich korzenie wskazywał żądzę zysku i pragnienie władzy, obie „za wszelką cenę”.

Historia Nabota znów nam to pokazuje. Izebel chciała winnicy. Ale do zabicia Nabota potrzebowała całej struktury: pieczęci, starszych, procedury, świadków i tłumu. Każdy z tych ludzi mógł odmówić.

Jeśli miałbym jednym zdaniem powiedzieć, czym jest struktura grzechu w obszarze prawdy, powiedziałbym tak: to taki układ, w którym kłamstwo jest tanie, a prawda droga. Nikt nikogo nie musi zmuszać do kłamstwa. Wystarczy, że za prawdę trzeba płacić, a za kłamstwo się dostaje jakąś (niekoniecznie materialną) zapłatę.

Gdzie to widzę?

² A. Dobrzyńska, P. Gierech, „W dwadzieścia lat później. Polacy o Janie Pawle II i jego nauczaniu w rocznicę pielgrzymki do wolnej Polski” (komunikat CBOS 65/2011), s. 23–25.

W szkole i na uczelni – tam, gdzie system ocen, punktów i wskaźników nagradza zgodność z oczekiwaniem, a nie zgodność z rzeczywistością. Uczeń uczy się pisać to, co egzaminator chce przeczytać. Naukowiec uczy się pisać to, co recenzent grantu chce zobaczyć.

W mediach – tam, gdzie model biznesowy nagradza emocję, a nie informację. Dziennikarz, który sprawdza fakty przez trzy dni, przegrywa z tym, kto opublikował plotkę w trzy minuty.

W polityce i administracji – tam, gdzie procedura chroni przed odpowiedzialnością. Gdzie każdy robi tylko swoją część i nikt nie odpowiada za całość. Gdzie urzędnik może powiedzieć: „ja tylko wpisałem do rejestru”.

I wreszcie w języku – tam, gdzie władza, prawo albo moda narzucają słowa, których trzeba używać, żeby nie zostać wykluczonym. Cena prawdy jest wtedy sztucznie podnoszona: utrata pracy, kłopoty, ostracyzm. To jest najbardziej współczesna postać tej struktury, bo nie potrzebuje urzędu cenzury. Wystarczy, że wszyscy się boją.

Struktury grzechu nie usuną się same, bo są dość trwałe. Ale nie są też wszechmocne, bo składają się z ludzi. Wystarczy, że dostatecznie wielu ludzi przestanie wykonywać swoją część.

Praca nad mową

Diagnoza bez terapii łatwo zamienia się w narzekanie, a narzekanie też bywa czasami wygodnym kłamstwem, bo zwalnia z działania.

W 1987 roku w Gdańsku Jan Paweł II mówił, przywołując słowa ks. Józefa Tischnera, o „pracy nad pracą”. W Olsztynie nawiązał do tamtego wezwania: „Dziś czeka nas wielka praca nad mową, jaką się posługujemy”. Dobrze, że użył słowa „praca”. Oznacza ono coś codziennego, żmudnego i konkretnego, bliższego rzemiosłu niż heroizmowi. **Co więc możemy robić?**

Po pierwsze, odzyskiwać język. Nazywać rzeczy po imieniu, spokojnie i bez agresji, ale konsekwentnie. Nie przyjmować słów, które zasłaniają rzeczywistość, tylko dlatego, że wszyscy ich używają. To zaczyna się w rodzinie, przy stole, w tym, jak rodzice odpowiadają dzieciom na trudne pytania.

Po drugie, budować szkoły, które służą prawdzie. Takie, w których czyta się całe książki, uczy się logiki, historii opartej na źródłach i porządnego, odpowiedzialnego mówienia. Szkoły opartej na kulturze zakorzenienia, a nie zerwania. Domagać się, żeby podstawa programowa i programy nauczania były czytelnym zapisem tego, co uważamy za prawdziwe i ważne dla uformowania człowieka takim, jakim być powinien, a nie listą życzeń kolejnych grup nacisku.

Po trzecie, bronić uniwersytetu jako wspólnoty szukania prawdy. Upominać się o filozofię na wszystkich kierunkach, o wolność badań, o to, żeby argument ważył więcej niż wskaźnik. A tam, gdzie stare instytucje nie chcą tego słuchać, budować nowe, choćby małe.

Po czwarte, w mediach zaczynać od siebie. Zwolnić. Nie udostępniać niczego, czego nie sprawdziłem. Nie czytać tylko tego, co potwierdza moje zdanie. Wspierać dziennikarstwo, które sprawdza fakty, bo ono kosztuje.

Po piąte, w polityce domagać się prawdy najpierw od swoich. To jest najtrudniejsze i dlatego najważniejsze.

Aleksander Sołżenicyn opatrzył datą 12 lutego 1974 roku, dniem swojego aresztowania, krótki tekst *Życ bez kłamstwa*. Nie wzywał w nim do powstania ani do bohaterstwa. Prosił o rzecz minimalną: żebyśmy przynajmniej sami nie powtarzali tego, w co nie wierzymy. Niech kłamstwo przychodzi na świat, niech nawet zapanuje, ale nie przeze mnie. Na taki heroizm stać każdego z nas. Kierownik warzywniaka z eseju Havla nie musi obalić systemu. Wystarczy, że nie wystawi hasła w witrynie.

Wróćmy na koniec do Nabota. Izebel potrzebowała dwóch fałszywych świadków, bo Prawo Mojszowe wymagało dwóch zeznań. Kłamstwo zawsze potrzebuje współników: kogoś, kto potwierdzi, przybije pieczęć, rzuci kamień. Prawdzie wystarczy jeden świadek, który się nie ugnie. Tak było w starożytnym Izraelu, tak było z prawdą o Katyniu, tak jest dziś w szkole, na uczelni i w redakcji.



Kłamstwo zawsze potrzebuje współników (...). Prawdzie wystarczy jeden świadek, który się nie ugnie.

Papież powiedział w Olsztynie: „Człowiek jest wolny, człowiek jest wolny także, ażeby mówić nieprawdę. Ale nie jest naprawdę wolny, jeżeli nie mówi prawdy”. W 1990 roku Polska odzyskała wolność mowy. Wolność słowa nie została nam dana raz na zawsze. Jest zadaniem, które każde pokolenie podejmuje od nowa, każdego dnia i w każdym zdaniu. Chrystus nie powiedział: „prawda sprawi, że poczujecie się wolni”. Powiedział: „prawda was wyzwoli”. To czas przyszły. Wyzwolenie przez prawdę jest procesem i jest pracą.

Na koniec jeszcze jedna myśl. Z powyższej diagnozy można wyprowadzić wniosek, że nic się nie da zrobić. Można też uznać, że jakoś to będzie. Tradycja chrześcijańska zna obie te postawy i nazywa je po imieniu: rozpacz i zuchwała ufność. Św. Tomasz uważa je za dwa grzechy przeciw nadziei. Wspólne jest im jedno: zwalniają z wysiłku. Rozpacz mówi, że szkoda wysiłku. Zuchwała ufność mówi, że wysiłek nie jest potrzebny.

Dlatego nie zachęcam do optymizmu. Optymizm to przekonanie, że wszystkie nasze doczesne sprawy pójdą dobrze, bo taki jest bieg rzeczy. Chrześcijanin nie ma takiej gwarancji i jej nie potrzebuje. Ma coś innego: nadzieję. Tomasz definiuje jej przedmiot jako dobro przyszłe, trudne do osiągnięcia, ale możliwe. Każde z tych słów się tu liczy. Przyszłe, a więc jeszcze go nie mamy. Trudne, a więc trzeba się natrudzić. Możliwe, bo opiera się na Bogu, który jest wierny, a nie na naszej zręczności.

Charles Péguy pisał o nadziei jako o małej dziewczynce, która idzie między dwiema starszymi siostrami, wiarą i miłością. Wydaje się, że to one ją prowadzą, a w rzeczywistości to ona ciągnie je naprzód.

Nadzieja jest cnotą teologalną. Nie zdobywamy jej własnym wysiłkiem, tylko otrzymujemy ją od Boga. Ale dar trzeba przyjąć i go strzec. **Nadzieja wyraża się w czynach i bez nich słabnie. Dlatego nad nadzieją też trzeba pracować, podobnie jak nad mową. Każde prawdziwe zdanie wypowiedziane tam, gdzie łatwiej byłoby skrzywić prawdę albo zamilknąć, jest takim aktem nadziei.** Zakłada bowiem, że prawda ma sens, nawet jeśli dziś przegrywa. Jan Paweł II przyjechał do Olsztyna w 1991 roku nie jako optymistą, lecz jako człowiek nadziei, i prosił nas o podjęcie konkretnego wysiłku. To wezwanie wciąż nas zobowiązuje.

ANEKS

Z homilii św. Jana Pawła II

Msza św. w Olsztynie, 6 czerwca 1991 r. (fragmenty)

1. „Ja jestem drogą i prawdą, i życiem” (J 14,6).

Chrystus wypowiada te słowa w wieczniku w przeddzień swej męki i śmierci na krzyżu. Wypowiada je do apostołów, którzy wówczas byli z Nim razem. Przez apostołów wypowiada je do wszystkich – apostołowie bowiem i Kościół mieli te słowa zanieść do wszystkich ludzi i ludów... aż na krańce ziemi.

(...)

4. Ja jestem Prawdą. Jako Prawda jestem Drogą i jestem Życiem.

Wierzmy w to Życie. W dniu zmartwychwstania Chrystus ostatecznie potwierdził prawdziwość całej swej mesjańskiej misji. Całego ewangelicznego orędzia. To ostateczne świadectwo stało się miarą prawdy wszystkiego. I tylko Bóg może mierzyć taką miarą.

5. Moje pielgrzymowanie po ziemi ojczystej związane jest w tym roku z katechezą dziesięciu przykazań. **Ósme przykazanie Dekalogu w szczególny sposób wiąże się z prawdą, która obowiązuje człowieka w obcowaniu z innymi ludźmi i w całym życiu społecznym: „Nie mów fałszywego świadectwa”.**

Tym przykazaniem Bóg Przymierza szczególnie daje poznać, że człowiek jest stworzony na Jego obraz i podobieństwo. Dlatego właśnie całe ludzkie postępowanie poddane jest wymogom prawdy. Prawda jest dobrem, a kłamstwo, fałsz, zakłamanie jest złem. Doświadczamy tego w różnych wymiarach i w różnych układach.

Przypatrzmy się znaczeniu prawdy w naszym życiu publicznym. W odnowionej Polsce nie ma już urzędu cenzury, różne stanowiska i poglądy mogą być przedstawiane publicznie. Została przywrócona – jakby powiedział Cyprian Norwid – „wolność mowy” (*Rzecz o wolności słowa*).

Wolność publicznego wyrażenia swoich poglądów jest wielkim dobrem społecznym, ale nie zapewnia ona wolności słowa.

Niewiele daje wolność mówienia, jeśli słowo wypowiedane nie jest wolne. Jeśli jest spętane egocentryzmem, kłamstwem, podstępem, może nawet nienawiścią lub pogardą dla innych – dla tych na przykład, którzy różnią się narodowością, religią albo poglądami. Niewielki będzie pożytek z mówienia i pisania, jeśli słowo będzie używane nie po to, aby szukać prawdy, wyrażać prawdę i dzielić się nią, ale tylko po to, by zwyciężyć w dyskusji i obronić swoje – może właśnie błędne – stanowisko.

Słowa mogą czasem wyrażać prawdę w sposób dla niej samej poniżający. Może się zdarzyć, że człowiek mówi jakąś prawdę po to, żeby uzasadnić swoje kłamstwo. Wielki zamęt wprowadza

człowiek w nasz ludzki świat, jeśli prawdę próbuje oddać na służbę kłamstwa. Wielu ludziom trudno wtedy rozpoznać, że ten świat jest Boży.

Prawda zostaje poniżona także wówczas, gdy nie ma w niej miłości do niej samej i do człowieka.

W ogóle nie da się zachować ósmego przykazania – przynajmniej w wymiarze społecznym – jeśli brakować będzie życzliwości, wzajemnego zaufania i szacunku wobec tych wszystkich odmienności, które ubogacają nasze życie społeczne.

Każdy podstęp wobec drugiego człowieka, każda skłonność do używania osoby ludzkiej w charakterze narzędzia, każde używanie słów po to, aby wpływać na innych swoim zagubieniem moralnym, swoim wewnętrznym nieporządkiem – wprowadza w życie społeczne atmosferę kłamstwa. Przez wiele lat doświadczaliśmy w wymiarze społecznym, że publicznie nie mówiono prawdy – i nie dopuszczano do jej mówienia. Istnieje przeto wielka potrzeba odkłamania naszego życia w różnych zakresach. Trzeba przywrócić niezastąpione niczym miejsce cnocie prawdomówności. Trzeba, by ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństwa, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii.

Jeszcze raz wróćmy do tego przykazania w jego brzmieniu synajskim, w jego brzmieniu ewangelicznym. „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Wydaje się, że jest to pewna sytuacja ściśle określona. Na przykład taka, w jakiej znalazł się Chrystus wobec sądu, gdzie powiedział: „Daj świadectwo o złym. Jeżeli źle powiedziałem, daj świadectwo o złym. A jeżeli nie, dlaczego Mnie bijesz?” Człowiek, świadek, sędzi. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Nie mów fałszywego świadectwa przeciw temu bliźniemu twemu, którym jest Jezus z Nazaretu. **Nie mów fałszywego świadectwa przeciw żadnemu twemu bliźniemu, żadnemu człowiekowi. Zarazem to przykazanie stwierdza, że prawda jest dobrem dla człowieka, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach międzyludzkich, jest dobrem dla człowieka w odniesieniach szerszych, społecznych. Jest dobrem. Drugi człowiek ma prawo do prawdy. Człowiek ma prawo do prawdy.** Czasem człowiek nie ma prawa do pewnej prawdy, dlatego my patrzymy z podziwem na ludzi, którzy wobec przemocy – na przykład w czasie okupacji – potrafili nie wydać, nie powiedzieć prawdy, ponieważ do tej prawdy nie miał prawa ten, który jej żądał, który ją wymuszał przemocą.

Jednakże to przykazanie w takim brzmieniu ma zasięg szerszy. Nie chodzi tylko o sytuację oskarżonego wobec trybunału, nie chodzi tylko o sytuację świadka, który mówi nieprawdę. Chodzi o sytuacje wielorakie, w których słowo ludzkie daje złe świadectwo. „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu”. Wciąż się w różnych wymiarach odbywa ten sąd nad słowem człowieka, nad słowem, które on mówi. Jeżeli nie jest słowem prawdy, jeżeli daje fałszywe świadectwo, odbywa się ten sąd. Bo ludzie słyszą, niekoniecznie tylko w sądzie. **Całe ludzkie bytowanie jest jakimś wielkim trybunałem. Ludzie słuchają, ludzie słyszą i albo dociera do nich prawda, albo też nie. Zwłaszcza w naszym społeczeństwie nowożytnym, gdzie tak bardzo spotęgowały się sposoby mówienia, metody mówienia, wszystkie tak zwane środki przekazu myśli. To przecież spotęgowana ludzka mowa. Spotęgowana mowa, która albo daje świadectwo prawdzie, albo też przeciwnie. My zresztą znamy to z naszego doświadczenia i przez wiele lat byliśmy wobec tego dość dobrze zabezpieczeni. Więc jest szczególna odpowiedzialność za słowa, które się wypowiada, bo one mają moc świadectwa: albo świadczą o prawdzie, albo są dla człowieka dobrem, albo też nie świadczą o prawdzie, są jej zaprzeczeniem i wtedy są dla człowieka złem,**

choć mogą być tak podawane, tak preparowane, ażeby robić wrażenie, że są dobrem. To się nazywa manipulacja. Więc również i to zwężenie przykazania Dekalogu otwiera człowieka, otwiera ludzkie społeczeństwa na cały szereg różnych wymiarów egzystencjalnych. Bo człowiek bytuje w pewien sposób w związku ze świadectwem, jakie otrzymuje i jakie przyjmuje. Chrystus był bardzo na to wrażliwy. Chrystus bardzo nas przestrzegał przed tym. „Nie sądzcie, ażebyście nie byli sądzeni”.

Przecież wiemy, że istnieje chociażby taka zwyczajna, potoczna **obmowa**. Niby mówi się prawdę, ale się szkodzi drugiemu człowiekowi. A więc przykazanie jest precyzyjne, kiedy mówi o świadectwie przeciw bliźniemu twemu. Istnieją różne formy zniesławiania człowieka, czasem typu propagandy szeptanej, a czasem bardzo jawne.

Istnieje wreszcie **oszczerstwo**, to znaczy: mówi się o człowieku drugim źle i nieprawdę. To jest szczególna postać niszczenia prawdy, szczególna postać przekraczania tego przykazania, które zobowiązuje nas do dawania świadectwa. Chrystus zobowiązał uczniów do dawania świadectwa: „Będziecie moimi świadkami”. Będziecie świadkami prawdy. To świadectwo będzie was kosztować, tak jak kosztowało mnie. Przecież pamiętamy, że na tym ostatecznym, dramatycznym także i po ludzku trybunale, Chrystus przed Piłatem zapytany, czy jest królem, odpowiedział: „Jam się po to narodził i po to przyszedłem na świat, ażeby dać świadectwo prawdzie”. A jeżeli czytamy Ewangelię, jeżeli ją wciąż czytamy i wciąż nad nią myślimy, to uświadamiamy sobie, że ta sprawa między prawdą a kłamstwem, między świadectwem prawdy, świadkami prawdy a ojcem kłamstwa, jest jakąś sprawą pierwotną i podstawową. Człowiek jest wolny, człowiek jest wolny także, ażeby mówić nieprawdę. Ale nie jest naprawdę wolny, jeżeli nie mówi prawdy. Chrystus daje na to jasną odpowiedź: „Prawda was wyzwoli”. Życie ludzkie jest więc także dążeniem do wolności przez prawdę. To jest bardzo ważne w epoce, którą przeżywamy. Bo zachłystujemy się wolnością, wolnością słowa i różnymi innymi wolnościami, które z tym się wiążą. Zachłystujemy się tą wolnością, której przedtem nam odmawiano, tak jak zresztą i wolności religijnej, choć w Polsce nie było pod tym względem najgorzej. Ale równocześnie zapominamy o tym wymiarze podstawowym, że nie ma prawdziwej wolności bez prawdy. Tylko prawda czyni wolnymi.

Przed czterema laty mówiłem, że czeka nas praca nad pracą. Dziś czeka nas wielka praca nad mową, jaką się posługujemy. Ogromna praca. Nasze słowo musi być wolne, musi wyrażać naszą wewnętrzną wolność. Nie można stosować środków przemocy, ażeby człowiekowi narzucać jakieś tezy. Te środki przemocy mogą być takie, jakie znamy z przeszłości, ale w dzisiejszym świecie także i środki przekazu mogą stać się środkami przemocy, jeżeli stoi za nimi jakaś inna przemoc, niekoniecznie ta przemoc fizyczna. Jakaś inna przemoc, jakaś inna potęga. Słowo ludzkie jest i powinno być narzędziem prawdy.

„Prawda was wyzwoli” – powiedział Chrystus (J 8,32). Tak – „prawda was wyzwoli”. To jest dopowiedzenie ósmego przykazania.

Starajmy się odnaleźć pełne znaczenie i wartość prawdy: prawda, która wyzwala – wolność przez prawdę. Nigdy poza prawdą. Poza prawdą wolność nie jest wolnością. Jest pozorem. Jest nawet zniewoleniem.

6. A od tej prawdy, jaką czyni człowiek, jaką stara się kształtować swe życie i współżycie z innymi, prowadzi droga do Prawdy, którą jest Chrystus. Prowadzi ta droga do wolności, do której Chrystus nas wyswobodził.

To jest perspektywa naszych czasów. Pomiędzy wolnością, do której Chrystus nas wyzwolił i stale wyzwala, a odejściem od Chrystusa w imię tak często bardzo głośno propagowanej wolności. Wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, to jedna droga. Druga droga to wolność od Chrystusa. Bo często się tutaj stosuje takie słowa pozorne, mówi się: „klerykalizm”, „antyklerykalizm”, a na dnie chodzi o to jedno: wolność, do której Chrystus nas wyzwolił, czy też wolność od Chrystusa? To są te dwie drogi, którymi idzie i pójdzie na pewno Europa. Europa ma szczególne związki z Chrystusem, tu się zaczęła ewangelizacja, ale tu także zrodziły się i stale się rodzą różne postaci odchodzenia od Chrystusa, programy odchodzenia od Chrystusa. I przed nami również otwiera się ta dwoistość, ten rozstaj. Wolność, do której Chrystus nas wyzwala, wolność przez prawdę. Prawda was wyzwala. Albo też wolność od Chrystusa.

Droga Ewangelii i Eucharystii.

Niech nigdy nie zabraknie jednej i drugiej w życiu Ludu Bożego, który przez tę piękną ziemię pełną lasów i jezior pielgrzymuje do wiecznych przeznaczeń. Niech nigdy nie zabraknie Ewangelii i Eucharystii.

„To jest wola Ojca (...), aby każdy, kto widzi Syna i wierzy w Niego, miał życie wieczne. I Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,40). Amen.

Tekst w brzmieniu wygłoszonym.

Autor

Artur Górecki

Tekst

Opracowanie wykładu o społecznym wymiarze VIII przykazania, wygłoszonego 8 października 2026 r. w Klubie Stańczyka w Warszawie w ramach cyklu „Dekalog w prawie i rzeczywistości społecznej”

Aneks

Fragmenty homilii św. Jana Pawła II wygłoszonej podczas Mszy św. w Olsztynie 6 czerwca 1991 r. (IV pielgrzymka do Ojczyzny), w brzmieniu wygłoszonym; wybór fragmentów i wyróżnienia: Paweł Gierech

Redakcja

Paweł Gierech

Projekt layoutu

Błażej Zych

Skład

AI (Claude Opus 5.5)

Organizatorzy cyklu

Fundacja Narodowy Marsz Papieski
Klub Stańczyka

Patroni cyklu

Instytut na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris
Centrum Życia i Rodziny
PCh24.pl
Stowarzyszenie Kultury Chrześcijańskiej im. ks. Piotra Skargi
Zakon Rycerzy św. Jana Pawła II Wielkiego

Wiosną 1990 roku Sejm zlikwidował cenzurę, a rok później św. Jan Paweł II przypomniał w Olsztynie, że odzyskanie wolności mowy to dopiero początek pracy nad wolnością słowa. Wykład dr. Artura Góreckiego, poświęcony społecznemu wymiarowi ósmego przykazania, stawia cztery pytania: czy szkoła uczy jeszcze szukania prawdy, czy uniwersytety służą celowi, do którego je powołano, czy prawda ma miejsce w mediach i polityce oraz gdzie działają dziś struktury grzechu.

Odwołując się do klasycznej filozofii realistycznej, biblijnej historii Nabota, eseju Václava Havla i nauczania Jana Pawła II, autor pokazuje, jak kłamstwo przestaje być grzechem pojedynczego człowieka, a staje się sposobem funkcjonowania wspólnoty – i jak każdy z nas może podjąć „wielką pracę nad mową”.



dr Artur Górecki – dyrektor Centrum Edukacyjnego Ordo Iuris, nauczyciel i wieloletni dyrektor placówek edukacyjnych różnych szczebli, wykładowca akademicki, były rektor i profesor uczelni Collegium Intermarium, rzeczoznawca MEN do spraw podręczników, były pełnomocnik Ministra Edukacji i Nauki do spraw podstaw programowych i podręczników oraz dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego i Podstaw Programowych w MEN. Propagator edukacji klasycznej.



Klub
Stańczyka

FUNDACJA
NARODOWY
MARSZ PAPIESKI